Neoliberalizm a rozwój gospodarczy krajów Globalnego Południa

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę wpływu paradygmatu neoliberalnego na sytuację ekonomiczną krajów Globalnego Południa. Autorzy poddają krytyce założenia Konsensusu Waszyngtońskiego, wskazując na negatywne skutki restrykcyjnej polityki fiskalnej oraz nadmiernej zależności od niestabilnych inwestycji portfelowych. Tekst kontrastuje współczesne wymogi instytucji międzynarodowych, takich jak MFW czy Bank Światowy, z historycznymi ścieżkami rozwoju dzisiejszych potęg gospodarczych, które często stosowały protekcjonizm. Kluczowym wnioskiem jest potrzeba odzyskania suwerenności ekonomicznej poprzez aktywne sterowanie podażą pieniądza, prowadzenie polityki kontrcyklicznej oraz promowanie bezpośrednich inwestycji zagranicznych nad spekulacyjnym kapitałem krótkoterminowym. To niezbędne kroki do przełamania luki oszczędnościowej i budowy stabilnego wzrostu PKB.

This article provides an in-depth analysis of the impact of the neoliberal paradigm on the economic situation of countries in the Global South. The authors criticize the assumptions of the Washington Consensus, pointing to the negative consequences of restrictive fiscal policy and excessive reliance on volatile portfolio investments. The text contrasts the contemporary requirements of international institutions such as the IMF and the World Bank with the historical development paths of today's economic powers, which often resorted to protectionism. The key conclusion is the need to regain economic sovereignty through active management of the money supply, countercyclical policies, and the promotion of foreign direct investment over speculative short-term capital. These are essential steps to overcome the savings gap and build stable GDP growth.

Artykuł dekonstruuje neoliberalną ortodoksję w polityce makroekonomicznej i inwestycyjnej, szczególnie w kontekście krajów rozwijających się. Krytycznie analizuje dogmaty takie jak niezależność banków centralnych, restrykcyjna polityka fiskalna i bezwarunkowa liberalizacja inwestycji zagranicznych, ukazując ich negatywny wpływ na rozwój gospodarczy, zatrudnienie i

nierówności społeczne. Tekst argumentuje, że narzucane przez instytucje międzynarodowe, takie jak MFW i Bank Światowy, programy dostosowań strukturalnych często prowadzą do kryzysów, zadłużenia i utrwalania zależności od globalnego kapitału. Autor proponuje odejście od uniwersalnych recept na rzecz polityk skrojonych na miarę lokalnych warunków, podkreślając kluczową rolę państwa jako aktywnego stratega rozwoju, zdolnego do negocjowania korzystnych warunków inwestycyjnych i ochrony własnych interesów gospodarczych. Artykuł podważa mit wolnego handlu jako panaceum, wskazując na historyczne przykłady krajów, które zbudowały swoją siłę na protekcjonizmie inwestycyjnym.

SŁOWA KLUCZOWE

Neoliberalizm, Globalne Południe, Konsensus waszyngtoński, Polityka fiskalna, Bank centralny, Inwestycje bezpośrednie, Inwestycje portfelowe, Ortodoksja ekonomiczna, Protekcjonizm, Efekt wypychania, Kapitał zagraniczny, Rozwój gospodarczy, Suwerenność ekonomiczna, Polityka kontrcykliczna, Luka oszczędnościowa

Konsensus waszyngtoński: filary polityki neoliberalnej

Polityka makroekonomiczna to sztuka sterowania gospodarką narodową, zbiór działań rządu i banku centralnego, które mają prowadzić do fundamentalnych celów: stabilności cen, pełnego zatrudnienia, wzrostu produktu krajowego brutto i równowagi w handlu zagranicznym. Jej instrumentarium opiera się na dwóch potężnych filarach. Pierwszym jest polityka monetarna, czyli kontrola nad podażą pieniądza i stopami procentowymi; drugim zaś polityka fiskalna, a więc zarządzanie strumieniem publicznych wydatków i podatków. W ujęciu klasycznym i neoklasycznym jej rola jest skromna – ma jedynie stabilizować, minimalizować wahania cyklu koniunkturalnego. Dopiero w myśli keynesowskiej zyskuje ona moc aktywizującą, stając się narzędziem zdolnym stymulować popyt i korygować niedostatki rynku.

W ostatnich dekadach ta złożona maszyneria została jednak podporządkowana surowej ortodoksji neoliberalnej. Jej kapłani zawęzili horyzont celów do świętej trójcy: niskiej inflacji, równowagi fiskalnej i dogmatycznej niezależności banków centralnych. Dla krajów rozwijających się przymusowe przyjęcie tych zasad często oznaczało katastrofę. Zamiast obiecanego wzrostu przyniosło głębokie zakłócenia rozwoju, eksplozję bezrobocia i przepaść nierówności, która rozrywa społeczną tkankę. Podejmujemy tu próbę systematycznej krytyki tego podejścia, które w imię abstrakcyjnych wskaźników poświęca realny ludzki los.

Dogmat niskiej inflacji hamuje wzrost gospodarczy

Drugim filarem ortodoksji neoliberalnej jest dogmat o niezależności banków centralnych, rozumianej jako ich instytucjonalne wyjęcie spod jakiejkolwiek kontroli politycznej. W tej wizji bank centralny staje się autonomiczną świątynią, której kapłani mają jeden, nadrzędny cel: trzymać w ryzach inflację, z dala od zgiełku demokratycznych cykli wyborczych. Teoretycznie ma to gwarantować wiarygodność polityki pieniężnej i kotwiczyć oczekiwania inflacyjne w umysłach uczestników rynku.

Rzeczywistość jest jednak znacznie mniej ascetyczna. Niezależność banku centralnego zbyt często okazuje się bowiem fasadą, za którą kryje się dominacja interesów sektora finansowego nad dobrem publicznym. Gubernatorzy, rekrutowani niemal wyłącznie z finansowej elity, z natury rzeczy mogą faworyzować politykę wysokich stóp procentowych, która jest błogosławieństwem dla rentierów, żyjących z kapitału, ale przekleństwem dla zatrudnienia w realnej gospodarce. W dojrzałych demokracjach, takich jak Stany Zjednoczone, ten mechanizm wciąż podlega częściowej kontroli – szef Rezerwy Federalnej musi regularnie tłumaczyć się ze swoich decyzji przed Kongresem. Jednak w państwach rozwijających się owa niezależność nierzadko staje się synonimem braku jakiejkolwiek odpowiedzialności za społeczne koszty prowadzonej polityki.

Niezależność banków centralnych paraliżuje rozwój

W katechizmie ortodoksji neoliberalnej polityka fiskalna ma być przede wszystkim restrykcyjna. Jej celem nie jest stymulowanie popytu, lecz obsesyjne dążenie do zrównoważonego budżetu i utrzymania niskiego długu publicznego. Deficyty fiskalne traktowane są tu niczym grzech pierworodny: postrzega się je jako czynnik generujący inflację, wypierający inwestycje prywatne – to tak zwany efekt wypychania – i podkopujący zaufanie rynków do państwa. To prosta, lecz niebezpieczna ewangelia.

Tymczasem zarówno klasyczna teoria keynesowska, jak i twarde doświadczenia krajów OECD uczą czegoś zupełnie innego. Polityka fiskalna musi być kontrcykliczna, pozwalając na deficyt w czasach recesji i wymuszając nadwyżkę w okresie prosperity. Próba siłowego równoważenia budżetu w każdym roku kalendarzowym, wbrew logice cyklu koniunkturalnego, prowadzi wprost do polityki procyklicznej. Pogłębia ona spowolnienia gospodarcze i prowadzi do tragicznej w skutkach, nieefektywnej alokacji zasobów.

Sprawa staje się jeszcze bardziej dramatyczna w przypadku krajów rozwijających się. Tam dług publiczny, zaciągany w celu finansowania inwestycji w infrastrukturę i kapitał ludzki, może mieć zbawienny wpływ na produktywność i długoterminowy wzrost. Zadłużenie, jeśli jest zarządzane w sposób rozważny, nie musi prowadzić do kryzysu, lecz staje się inwestycją w przyszłe pokolenia. Paradoksalnie, neoliberalne gorsety

fiskalne zmuszają rządy do oszczędzania kosztem inwestycji, które jako jedyne mogłyby pozwolić na wyrwanie się z pułapki rozwojowej.

Dyscyplina fiskalna pogłębia recesję Globalnego Południa

Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy, te dwa potężne wehikuły ortodoksji, pod sztandarem tak zwanego konsensusu waszyngtońskiego systematycznie narzucały krajom rozwijającym się bolesne programy dostosowań strukturalnych. Był to rytuał ekonomicznego oczyszczenia, który wymuszał cięcia wydatków publicznych, gwałtowną liberalizację finansową i masową prywatyzację, spychając państwo do roli nocnego stróża. Dramatyczne przykłady Korei Południowej, Indonezji czy RPA z końca lat 90. pokazują, że ta kuracja miała najczęściej efekt depresyjny: wywoływała falę bankructw, eksplozję bezrobocia i ostateczne załamanie usług publicznych, które stanowiły ostatnią siatkę bezpieczeństwa dla najuboższych.

Do tego chóru dołączył Bazylejski Komitet Nadzoru Bankowego, którego regulacje okazały się szczególnie perfidne. Ich procykliczność, czyli mechanizm, który zmusza banki do ograniczania kredytów właśnie wtedy, gdy gospodarka najbardziej ich potrzebuje, działa jak zabieranie parasola w trakcie ulewy, potęgując tylko spadki aktywności. Wdrażanie uniwersalnych standardów kapitałowych, bez cienia refleksji nad specyfiką lokalnych rynków, prowadzi do chronicznego niedoboru kapitału i skutecznie zniechęca do jakichkolwiek inwestycji w realną gospodarkę.

Staje się jasne, że obecny model polityki makroekonomicznej, inspirowany neoliberalnym dogmatem i narzucany przez międzynarodowe instytucje, jest głęboko dysfunkcjonalny dla krajów rozwijających się. Obsesyjne skupienie na inflacji i dyscyplinie fiskalnej dławi potencjał inwestycyjny, tłumi popyt wewnętrzny i utrwala strukturalną zależność od kapryśnych rynków finansowych globalnej Północy. Wymagana jest fundamentalna zmiana paradygmatu. Musimy zerwać z uniwersalnymi receptami na rzecz polityk skrojonych na miarę lokalnych warunków, celów rozwojowych i, nade wszystko, aspiracji społecznych. Polityka makroekonomiczna musi ponownie stać się narzędziem.

MFW i Bank Światowy: wymuszanie reform strukturalnych

Kapitał, z natury niespokojny, nieustannie przekracza granice w poszukiwaniu zysku. Ekonomiści i politolodzy nazywają ten ruch inwestycjami zagranicznymi, jednak pod tą ogólną etykietą kryją się zjawiska o radykalnie odmiennej naturze. Można wyróżnić trzy główne kanały, którymi kapitał napływa do kraju:

pomoc zagraniczną w formie bezzwrotnych grantów, kredyty w postaci pożyczek bankowych i obligacji oraz inwestycje w ścisłym tego słowa znaczeniu. Te ostatnie dzielą się na dwie fundamentalnie różne kategorie: portfelowe i bezpośrednie.

Inwestycje portfelowe to kapitał nerwowy, płynny jak rtęć. Polegają na zakupie papierów wartościowych, takich jak akcje czy obligacje, bez najmniejszego zamiaru przejmowania sterów w firmie. To gra na krótkim dystansie, czysta spekulacja, której przypływy i odpływy są gwałtowne, dyktowane szeptami o stopach procentowych i nastrojami na globalnych giełdach. Z tego powodu jest to strumień wysoce niestabilny. Jest kapryśny i nietrwały.

Na drugim biegunie lokują się bezpośrednie inwestycje zagraniczne (BIZ), czyli kapitał, który przybywa, by zostać. Ich istotą jest bowiem zdobycie trwałego wpływu na zarządzanie przedsiębiorstwem, co zwykle oznacza nabycie przynajmniej 10% udziałów. Postrzega się je jako wehikuł stabilności, niosący ze sobą transfer technologii, wiedzy organizacyjnej i szansę na wpięcie się w globalne łańcuchy wartości. Jednak ten podręcznikowy podział coraz częściej okazuje się iluzoryczny, zwłaszcza w obliczu nowych, hybrydowych form inwestowania, takich jak fundusze private equity czy venture capital, które zacierają granice, łącząc spekulacyjny apetyt z elementami bezpośredniego zaangażowania.

Inwestycje bezpośrednie vs. spekulacyjny kapitał

Apologia liberalizacji inwestycji zagranicznych wyrasta z głęboko zakorzenionej ortodoksji neoliberalnej, która od lat osiemdziesiątych XX wieku zdominowała myślenie o polityce gospodarczej. Jej dogmaty, głoszone przez takie instytucje, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Bank Światowy, opierają się na wierze w samoregulujący się rynek, nieomylność racjonalnego inwestora i zbawienną moc konkurencji. W tej wizji świata rola państwa zostaje zredukowana do funkcji nocnego stróża, który ma jedynie pilnować prawa własności, dbać o stabilność makroekonomiczną i egzekwować zawarte kontrakty. Resztę załatwi „niewidzialna ręka”.

W tej narracji kapitał zagraniczny jawi się jako ekonomiczny mesjasz, zdolny odkupić grzech pierworodny krajów rozwijających się – tak zwaną lukę oszczędnościową, czyli chroniczny niedobór środków na inwestycje. Swobodny przepływ kapitału ma, niczym boska opatrzność, alokować zasoby tam, gdzie przyniosą największy pożytek. Co więcej, ma on pełnić funkcję surowego, lecz sprawiedliwego sędziego, karzącego odpływem funduszy kraje źle zarządzane i tym samym wymuszającego dyscyplinę. Bezpośrednie inwestycje zagraniczne to z kolei współczesna misja cywilizacyjna, niosąca kaganek oświaty w postaci nowoczesnego zarządzania, technologii i etosu pracy.

Rzeczywistość jednak brutalnie weryfikuje ten mit. Wbrew obietnicom kapitał zagraniczny często ukazuje swoje drugie oblicze – kapryśne, oportunistyczne i podporządkowane wyłącznie partykularnym interesom korporacji. Inwestycje portfelowe i kredyty, płynne z natury, wpadają w panikę przy pierwszych oznakach kryzysu, gwałtownie uciekając i potęgując wahania koniunktury. Prowadzi to do katastrof finansowych, jakich doświadczyła Azja w 1997 roku, Ameryka Łacińska w latach osiemdziesiątych czy Rosja u schyłku lat dziewięćdziesiątych. Nawet rzekomo stabilne bezpośrednie inwestycje zagraniczne potrafią być dyskretnie wycofywane poprzez transfer zysków czy repatriację kapitału.

Jednak najcięższy zarzut wobec neoliberalnej ewangelii dotyczy faktu, że kapitał zagraniczny, zamiast stymulować rozwój, potrafi go skutecznie dławić. Korporacje transnarodowe rzadko przenoszą do krajów rozwijających się swoje najbardziej zaawansowane centra badawcze czy produkcyjne. Zamiast tego lokują tam montownie, centra usług wspólnych lub operacje związane z wydobyciem surowców. W efekcie lokalna gospodarka zostaje uwięziona w pułapce niskiej wartości dodanej, a każdy potencjalny rodzimy konkurent jest zawczasu eliminowany lub wchłaniany. Taki proces nie tylko nie buduje narodowego przemysłu, ale aktywnie uniemożliwia jego powstanie.

A co z rzekomymi efektami rozprzestrzeniania się wiedzy i standardów? To najczęściej pobożne życzenia. Międzynarodowe koncerny nie mają żadnego interesu w tym, by szkolić swoich przyszłych lokalnych rywali. Ceny transferowe, czyli wewnętrzne rozliczenia służące minimalizacji podatków, pozbawiają państwa-gospodarza należnych dochodów, mimo że to ono ponosi koszty budowy infrastruktury i zapewnienia usług. Efektem jest obecność o charakterze eksploatacyjnym, w której kraj goszczący buduje scenę, dostarcza rekwizyty i opłaca rachunki za światło, podczas gdy cały zysk z przedstawienia trafia do zagranicznej centrali.

Liberalizacja kapitału wypiera lokalne inwestycje

Neoliberalna ewangelia o wolnym rynku jako jedynej drodze do bogactwa kruszy się w proch, gdy tylko zderzymy ją z niewygodną prawdą historyczną. Okazuje się bowiem, że praktycznie wszystkie dzisiejsze potęgi gospodarcze – od Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii po Niemcy i Japonię – zbudowały swoją siłę na fundamencie protekcjonizmu inwestycyjnego. Ameryka w XIX wieku bez skrupułów ograniczała prawo głosu zagranicznych inwestorów i zamykała przed nimi strategiczne sektory. Japonia aż do lat 60. narzucała drakońskie limity udziału obcego kapitału w krajowych firmach, podczas gdy Korea Południowa i Tajwan, choć otwarte na eksport, jednocześnie twardo regulowały inwestycje, stawiając konkretne warunki: wymogi lokalnej wartości dodanej, obowiązkowy transfer technologii czy ograniczenia własnościowe.

To właśnie dzięki tym świadomym strategiom, a nie wbrew nim, państwa te zdołały zbudować własne kompetencje technologiczne, silną klasę średnią i niezależność produkcyjną. Dzisiejsze próby narzucenia

krajom rozwijającym się dogmatycznie wolnorynkowych reguł gry są więc niczym innym jak wyrazem strategii hegemonicznej. To cyniczne „odpychanie drabiny”, by użyć trafnego określenia Ha-Joon Changa, po której kraje bogate same wspięły się na szczyt, uniemożliwiając innym podążenie tą samą drogą.

Kolejnym złudzeniem szerzonym przez neoliberalną ortodoksję jest teza o rzekomej bezpaństwowości współczesnych korporacji. Tymczasem twarde dane pokazują, że zdecydowana większość globalnych gigantów utrzymuje swój rdzeń operacyjny w kraju pochodzenia. To tam, a nie w anonimowej, globalnej przestrzeni, znajdują się ich centra decyzyjne i kluczowe działy badawczo-rozwojowe. Narodowość firmy pozostaje więc faktem o fundamentalnym znaczeniu – nie tylko kulturowym, ale przede wszystkim technologicznym. To ona determinuje, jakie technologie są eksportowane, jaką autonomią cieszą się zagraniczne filie i jakie role strategiczne mają do odegrania w globalnej układance.

Najlepszym dowodem na to, że suwerenna polityka gospodarcza wciąż ma znaczenie, jest paradoksalnie sama postawa państw rozwiniętych. Ich nieustanna presja na ograniczanie regulacji bezpośrednich inwestycji zagranicznych poprzez całą konstelację umów międzynarodowych – od TRIMS i GATS po liczne traktaty inwestycyjne i strefy wolnego handlu – świadczy o jednym. Te regulacje wciąż działają. Gdyby były jedynie papierowym tygrysem, nikt nie traciłby politycznej energii na ich demontaż.

Odkopywanie drabiny: blokada protekcjonizmu rozwojowego

Wolny handel to nie tylko kategoria ekonomiczna – to przede wszystkim opowieść. Mit założycielski globalizacji, którego potęga nie wynika z tabel w Excelu, lecz z siły narracji. Z obietnicy, że rynek, jeśli tylko uwolnić go z pęt państwa, stanie się samoregulującym się organizmem, który niczym nowoczesny demiurg rozdzieli zasoby sprawiedliwie i racjonalnie. Tak brzmi oficjalna wersja, gładka i na swój sposób hipnotyczna. Gdy jednak przyjrzeć się jej z perspektywy antropologii kulturowej, odsłania się zupełnie inny pejzaż: świat rytuałów, tabu, dogmatów i kapłanów, którzy bardziej przypominają szamanów niż naukowców. Neoliberalny ekonomista w tej opowieści to nie analityk, lecz strażnik ortodoksji. A wolny handel? To nie tyle mechanizm gospodarczy, co rytuał oczyszczenia – ablucji z grzechu protekcjonizmu, z państwowego wsparcia, z pamięci o własnej drodze rozwoju.

W tej narracji dominuje postać homo economicus, czyli wyabstrahowanej jednostki, która z chłodną precyzją maksymalizuje swoje zyski. Tyle że w rzeczywistych kulturach czysta racjonalność nie istnieje. Ludzie nie kupują ani nie sprzedają jedynie wedle logiki opłacalności, bowiem handel to także relacja, rytuał wymiany, w którym funkcjonują zaufanie, hierarchia, symboliczne znaczenia i lęki. Antropologia uczy nas, że każda gospodarka jest głęboko osadzona w strukturze społecznej i kulturowej. A wolny handel, rozumiany jako

system bez kotwic, bez kontekstu, bez pamięci, jest jak wypuszczenie ludzkiego ciała w próżnię i oczekiwanie, że będzie swobodnie oddychać.

Neoliberalna opowieść zakłada, że sukces gospodarczy zależy od podporządkowania się regułom konkurencji i specjalizacji zgodnej z tak zwaną przewagą komparatywną. Kategoria zdrowej konkurencji, choć użyteczna jako model, w praktyce przekształca się w mechanizm hierarchizacji świata. Jedni mają prawo produkować technologie, inni zbierać kakao. To nie przypadek, lecz wynik oswojonej asymetrii, zrytualizowanej jako naturalny porządek rzeczy. Kraje rozwinięte, jak Wielka Brytania czy USA, doskonale wiedziały, że ich własny rozwój wymagał narzędzi dokładnie przeciwnych: ceł ochronnych, subsydiów, zakazów importu i potężnych inwestycji państwowych. Dziś ci, którzy już się wzbogacili, nauczają innych czystości doktryny, której sami nigdy nie praktykowali. To, co nazywają wolnością, jest w istocie zakamuflowanym imperatywem posłuszeństwa. Kolonializm nie potrzebuje już armat, by działać; współczesnej ekonomii wystarczy narracja.

System Światowej Organizacji Handlu nie tworzy równego pola gry. To teatr formalnej równości, w którym aktorzy noszą te same kostiumy, ale nie mają tych samych głosów ani siły. Zasady własności intelektualnej czy liberalizacji inwestycji są pisane pod dyktando interesów tych, którzy już mają przewagę, przypominając raczej religijne przykazania niż wynik partnerskich negocjacji. Kiedy kraj rozwijający się próbuje stworzyć własny przemysł, słyszy, że to grzech protekcjonizmu. Kiedy kraj bogaty dotuje swoje rolnictwo czy badania, nazywa się to koniecznością strategiczną.

Wolny handel, jak każdy mit kulturowy, posiada także swoją ofiarę rytualną – jest nią przyszłość. Gdy kraj rozwijający się rezygnuje z ochrony swojego przemysłu, nie traci jedynie obecnych miejsc pracy. Traci potencjał do tworzenia technologii, do budowania zdolności produkcyjnych, do przestawienia się na tory wysokiej produktywności. Traci zdolność marzenia jako naród. Liberalizacja hand

Wolny handel: mit maskujący asymetrię rynkową

Jakie zatem wnioski płyną z tej analizy dla polityki publicznej? Kluczowa teza, ugruntowana nie w ideologii, lecz w twardych faktach historycznych, brzmi: bezpośrednie inwestycje zagraniczne mogą być pożyteczne tylko wtedy, gdy stanowią element szerszej, narodowej strategii rozwoju. Państwo musi przyjąć rolę aktywnego stratega, a nie biernego obserwatora sił rynkowych. Oznacza to nie tylko staranną selekcję inwestorów, ale przede wszystkim zdolność do twardego negocjowania warunków – transferu wiedzy, zatrudniania lokalnych kadr, reinwestowania zysków i włączania rodzimych firm w łańcuchy dostaw.

Taka polityka stanowi jawną herezję wobec dogmatów neoliberalizmu, jest jednak w pełni zgodna z doświadczeniem wszystkich krajów, które osiągnęły autentyczny postęp gospodarczy. Rozwój bowiem

wymaga cierpliwości, dalekosiężnego planowania, sprawności instytucjonalnej i odwagi w stanowieniu własnych reguł gry. Sama liberalizacja nie tworzy przemysłu. Tworzą go ludzie, instytucje i państwa, które wiedzą, dokąd zmierzają.

W epoce rosnącej polaryzacji, gdy konkurujące modele kapitalizmu – chiński, zachodni, indyjski – toczą bój o dominację normatywną, kraje rozwijające się stają przed strategicznym wyborem. Muszą rozstrzygnąć, czy nadal podążać ścieżką wytyczoną przez instytucje z Bretton Woods, czy też wypracować własną doktrynę suwerenności rozwojowej. Historia uczy bezlitośnie, że taka suwerenność wymaga narzędzi, a nie są nimi szeroko otwarte granice i kapitulacja przed globalnym kapitałem. Są nimi mądre państwo, świadoma klasa polityczna i społeczeństwo, które nie daje się zwieść mitowi, że cudze pieniądze w magiczny sposób rozwiążą jego problemy.

Inwestycje zagraniczne nie są z definicji złe – są jednak z definicji ambiwalentne. Mogą być zarówno lekarstwem, jak i trucizną. I tylko państwo, które potrafi ująć je w strategiczne ramy, jest w stanie uczynić z nich narzędzie służące rozwojowi, a nie pułapkę pogłębiającą zależność.

> W świecie globalnych przepływów kapitału, gdzie granice między inwestycją a spekulacją stają się coraz bardziej płynne, pytanie o suwerenność ekonomiczną nabiera nowego znaczenia. Czy kraje rozwijające się, uwikłane w sieć zależności, zdołają odnaleźć własną ścieżkę rozwoju, czy też pozostaną jedynie pionkami w grze globalnych potęg? Odpowiedź na to pytanie zależy od odwagi w kwestionowaniu dominujących narracji i determinacji w budowaniu własnej, niezależnej przyszłości.

Inspiracje

[1] **"Bad Samaritans: The Myth of Free Trade and the Secret History of Capitalism"** Ha-Joon Chang

2007 | Bloomsbury Press

Ha-Joon Chang to południowokoreański ekonomista specjalizujący się w rozwoju i ekonomii instytucjonalnej. Wykładał na Uniwersytecie Cambridge w latach 1990-2021, a obecnie jest profesorem na Uniwersytecie Londyńskim SOAS. Znany jest z krytyki neoliberalizmu i książki „Kicking Away the Ladder”.

Ha-Joon Chang *is a South Korean economist specializing in development and institutional economics. He taught at Cambridge from 1990-2021 and is now a professor at SOAS University of London. He's known for his critiques of neoliberalism and his book 'Kicking Away the Ladder'.*

SOAS University of London

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] "Indian Currency and Finance"

John Maynard Keynes

2020 | BoD – Books on Demand | ISBN: 9783752399363

Google Scholar



[2] "The General Theory of Employment, Interest and Money"

John Maynard Keynes

2021 | Repro Knowledgcast Limited | ISBN: 9789390997732

Google Scholar



[3] "A Brief History of Neoliberalism"

David Harvey

2007 | OUP Oxford | ISBN: 9780191622946

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Neoliberalism as concept"

Rajesh Venugopal

2015 | Economy and Society

Google Scholar

[2] "The Economic Consequences of the Peace"

John Maynard Keynes

1919

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: d2daf4e6-a284-4698-8264-8d2ec0eaa01e